



32
Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TOP

Tygodnik Ogłoszeń Prasowych

Al. Jerozolimskie 125/127

00-017 Warszawa

Nr 13 z dn. 27-03-92

rekommendacje kulturalne

Amerykanin w Warszawie

171 „...dwutorowość Gershwin, czy raczej może: wszechstronność talentu, bardziej przeszkadzała mu w karierze, niż pomagała. Dla muzykologów i kompozytorów muzyki koncertowej pozostawał zawsze nieco lekceważonym producentem przebojów, usiłującym wślizgnąć się na nie swoje miejsce, z kolei świat rozrywki zaczął — szczególnie po premierze „Porgy and Bess” — traktować go z pewną rezerwą, w przekonaniu, iż „zaprzędany operze”, nie potrafi już napisać dobrego, chwytliwego przeboju. Gershwin na szczęście zawsze wierzył przede wszystkim w siebie i kochał swoją muzykę, toteż nie przejmując się żadnymi opiniami zawsze szedł własną drogą” — pisze o znakomitym amerykańskim kompozytorze Lucjan Kydryński. A okazją do przypomnienia jego dorobku, właśnie tego lżejszej, co nie znaczy gorszej, kategorii jest ostatnia premiera w Teatrze „Studio” w Warszawie. Tytuł jej jest tyle wymowny, co wieloznaczny — „Amerykanin w Warszawie”. To oczywiście przede wszystkim parafraza tytułu świetnej kompozycji George’a Gershwin, ale także nawiązanie do faktu, że jego twórczość trafia do polskiej stolicy. Ale jest jeszcze jeden kontekst — scenariusz spektaklu i reżyseria jest dziełem uznanego amerykańskiego człowieka teatru — Michaela Hacketta. Obok własnych prac reżyserskich prowadzi również Laboratorium Poszukiwań Teatralnych przy Uniwersytecie Kalifornijskim. I co ciekawe, Hackett wcale nie jest w swoim teatrze w jakiś szczególny sposób „proamerykański” (to, niestety, częsta skaza prac gości zza oceanu, którzy kultywują tylko to, co amerykańskie). Wręcz przeciwnie, Hackett kpi, szydzi, żartuje ze stylu, blichtru i powierzchowności amerykańskiego musicalu, choć precyzyjniej byłoby powiedzieć, wodewilu. Każdego oglądającego nawet niezłe amerykańskie wersje filmowe musicali musiały denerwować sztuczne kroczyki, jakimi poruszali się bohaterowie, zaczynający ni z tego ni z owego tańczyć. Otóż tę konwencję doprowadza Hackett w Warszawie do takiego absurdu, że aż zaczyna to być śmieszne. Wszystko, co powinno być klęską spektaklu, zwłaszcza kiepska sprawność wokalna polskich aktorów (z wyjątkiem Marty Dobosz), Hackett wyprowadza na sukces. Bo czyż ktoś mógłby się spodziewać, że dostojno-poetycki Jerzy Zelnik potrafi zagrać szefa mafii?

Ale w tym spektaklu nie aktorzy grają pierwsze role, lecz muzyka Gershwinów (obok George’a są kompozycje jego brata Iry) znakomicie zaaranżowana przez Stanisława Radwana i zagrana przez zespół pod dyрекcją Marka Stefankiewicza.